

## Piotr Górski: Czy może Dom Historii Europejskiej zaistnieć?

Pzypadek DHE przypomina słynnego kota Schrödingera, będącego żywym i martwym jednocześnie. Dlaczego Dom Historii Europejskiej istnieje i nie istnieje jednocześnie? – pyta Piotr Górski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Dom Ideologii Europejskiej?

Europa, pełen paradoksów paradoks historii. Niewielki cypel na wielkim kontynencie euroazjatyckim, sąsiadujący z równie wielkim kontynentem afrykańskim, który swego czasu podporządkował sobie znaczną część globu. Zasady, które zostały wypracowane na jego obszarze – takie jak prawo międzynarodowe czy prawa człowieka – choć są łamane, powszechnie dziś obowiązują. Dziejowy przypadek Europy, która, jak twierdzi Rémi Brague, powstała w skutek przejęcia przez zwycięzców kultury podbitej – kultury rzymskiej przez barbarzyńców.

„Dziedzictwo Kontynentu w równym stopniu obfituje w arcydzieła, co w nikczemności i zbrodni. Te pierwsze bywają dziełem wybitnych jednostek, te drugie efektem masowych wstrząśnień”, pisał Leszek Kołakowski, w eseju *Czy może Europa zaistnieć?*. Mimo tego to właśnie w demokracji upatruje się zbawczej roli polityki, a u jednostek źródło despotii. To tu w imię szczytnych wartości potrafiono popełniać najgorsze okrucieństwa, a to, w czym upatrywano nadzieję na

polepszenie ludzkiej kondycji – nauka czy rozwój techniki – bywało wykorzystywane do wydobywania z niej tego, co zwierzęce lub służyło unicestwieniu biologicznemu.

W Europie zrodziło się hasło jedności w różnorodności, które potrafiło być przyjmowane w najróżniejszych kontekstach. Choćby dziś powołuje się na nie zarówno Kościół, jak i Unia Europejska. Choć zarówno jedność, jak i różnorodność mają konotacje pozytywne i negatywne. Różnorodność „jest źródłem bogactwa kulturalnego. Ale jest także nieuchronnie źródłem konfliktów” – zauważał Kołakowski. Jedność zaś może stanowić o sile, na przykład płynącej z unifikacją i ujednolicaniem, jak widzą to zwolennicy projektu europejskiego, lub też staje się podstawą demokratycznych państw narodowych, z czego radzi są ich zwolennicy. Ale wiemy też dobrze, że jedność może być uzasadnieniem do stosowania przemocy symbolicznej i fizycznej. Połączenie różnorodności i jedności ma znosić ich ewentualne negatywne skutki i przynosić pomyślność – pokój i dobrobyt. Może znosić też dobre.

Trawersując Kanta, czy z tego pokrzywionego drzewa historii europejskiej można wyciosać coś prostego? Czy da się to wszystko przedstawić w jednym muzeum? Może więc próba takiego przedsięwzięcia – Domu Historii Europejskiej – jest również paradoksalna?

Dom Historii Europejskiej (House of European History) powstał pod auspicjami Parlamentu Europejskiego i został otworzony w maju tego roku. A więc pytanie postawione w tytule również nabiera paradoksalnego charakteru. Sugeruje bowiem, że przypadek DHE

przypomina słynnego kota Schrödingera, będącego żywym i martwym jednocześnie. Dlaczego Dom Historii Europejskiej istnieje i nie istnieje jednocześnie?

W eksperymencie myślowym dotyczącym DHE pomiarem rozstrzygającym jest odpowiedź na pytanie, czym ma być muzeum historii europejskiej, z małej litery pisane. To od oczekiwań jakie przykładamy do tej instytucji, zależy jej ocena. W celu analizy posłużę się narracjami o narracji wystawy stałej – osobliwą metodą stale obecną w europejskim instrumentarium intelektualnym.

W polskich mediach przetoczyła się dyskusja na temat DHE[1]. W jej trakcie moją uwagę zwróciło podejście wszystkich do tego czym jest i czym ma być istniejący Dom Historii Europejskiej. A mianowicie potraktowanie go jako oficjalnego stanowiska Unii Europejskiej w sprawie całokształtu dziejów Europy. Być może nawet marzenia jego pomysłodawcy, Hansa-Gerta Pötteringa, biegły w tym kierunku. To budzi jednak moje wątpliwości.

Po pierwsze, jest to inicjatywa jedynie jednego z organów UE – Parlamentu Europejskiego. Co prawda jest on organem wspólnotowym, i jako jedyny posiada legitymizację demokratyczną, to jednak ze względu na osobliwą konstrukcję Unii brakuje mu legitymizacji państw członkowskich, a więc błogosławieństwa co najmniej Rady Unii Europejskiej (Ministrów Kultury, może również Szkolnictwa Wyższego). W wielu dziedzinach dopiero współpracę instytucji międzyrządowej i instytucji wspólnotowych można uznać za wyraz stanowiska Unii Europejskiej. Dlaczego w tak ważnej sprawie, miałyby być inaczej?

Po drugie, Parlament Europejski nie ukrywa specjalnie, że jest on podporządkowany pewnej intencji – przedstawieniu integracji europejskiej jako końca historii. Koniec historii to konstrukt przede wszystkim odnoszący się do wymiaru politycznego, w którym jakoby najpełniej urzeczywistnia się wolność, pokój i dobrobyt – cele, do których dąży człowiek. W przedmowie do broszury Budowa Domu Historii Europejskiej z 2013 roku, ówczesny Przewodniczący Parlamentu Europejskiego, Martin Schulz pisał: „Jestem przekonany, że Dom Historii Europejskiej skłoni zwiedzających do refleksji na temat znaczenia procesu integracji europejskiej dla naszej wspólnej teraźniejszości oraz przyszłości. (...) Nasz europejski projekt opiera się na silnych wspólnych korzeniach, lecz nasza unia polityczna odnosi się do przyszłości”.

Pomimo tego, na DHE patrzy się jako na instytucję urzeczywistniającą ideę muzeum historii Europy. Schulz we wspomnianej przedmowie oświadczał: „Będzie ona również dążyć do tego, aby zająć czołowe miejsce w debacie nie tylko na temat przeszłości, ale również przyszłości Europy”. Krytycy, wśród wielu zarzutów, wymieniają pominięcie kwestii kulturowych, związanych m.in. z tym, o czym pisałem na początku. Nie mieszczą się one specjalnie w polu zainteresowania projektu, tym bardziej, że są one z punktu widzenia końca historii niewygodne. Do tego nazwa może wprowadzać w błąd. Zdecydowano się na nią, mimo że bardzo wiele miejsca poświęcono bardzo niewielkiemu, choć gęstemu, okresowi w historii – XX wiekowi. Gdyby nadano nazwę Dom Historii Integracji Europejskiej byłoby bardziej adekwatne. Jednak najistotniejszy wydaje się fakt, że to jedyne tego typu przedsięwzięcie muzealne nakierowane na Europę jako całość.

Ale to pokazuje przede wszystkim brak innych inicjatyw zmierzających w tym kierunku, płynących chociażby ze strony państw. Mogłoby się to odbyć poprzez przygotowanie wspólnego muzeum lub też stworzenia w każdym kraju jednostek poświęconych historii Europy, odzwierciedlających różne wrażliwości, ale powstałych w oparciu o współpracę międzynarodowych gremiów. Ten drugi przypadek wydaje się dziś szczególnie ważny, gdyż w krajach europejskich potrzebne są miejsca, w których obywatele mogliby zrozumieć Europę w całej jej złożoności[2]. Tym bardziej, że rosnąca integracja europejska – znów paradoks – doprowadziła do wzrostu sił dezintegracyjnych.

Stworzenie muzeum, niedostępnego dla większości Europejczyków tego nie zmieni. Dlatego dość ekstrawagancki wydaje się obecny projekt DHE, jak gdyby skierowany przede wszystkim do obecnych i przyszłych europejskich urzędników i polityków, przedstawicieli państw członkowskich i delegacji zagranicznych, a także elit intelektualnych.

W Polskiej dyskusji pojawia się motyw przemiany jaką ma dokonać ten, który przeszedł przez wszystkie piętra budynku dawnej kliniki dentystycznej im. George'a Eastmana, w którym znajduje się DHE. Dla krytyków instytucji mają to być niejako kolejne kręgi piekła, nie tylko dla Europejczyków z Europy Środkowo-Wschodniej (Cichocki), ale każdego kulturalnego Europejczyka (Nowak), który zostaje poddany pedagogice wstydu (Skwieciński). Z perspektywy twórców jednak zdaje się to mieć moc zbawienną. Chodzi o czerpanie dumy z przewyciężenia wszystkich okropności, które miały miejsce w przeszłości. W konwersji, zobaczeniu błędów i odrzuceniu grzesznej przeszłości upatruje się siłę projektu europejskiego i jego akolitów. W

ten paradoksalny sposób wraca do Europy, wywodząca się z chrześcijaństwa, idea nawrócenia. Paradoksalny, bo niezamierzony, paradoksalny, bo zsekularyzowany, paradoksalny, bo dotyczący nie tyle życia jednostek, co wspólnot.

Mamy więc do czynienia ze zderzeniem dwóch wrażliwości – jednej czerpiącej siłę z przeszłości, drugiej, z tego, co jest dobre i co dobrego, może nam się jeszcze przytrafić. To starcie, które stale obecne jest w historii Europy. Paradoks polega na tym, że zajmowane stanowiska potrafią się zmieniać, a punkt widzenia zależy od punktu siedzenia. Na nic oburzanie się europejskich moralistów, że to czystej wody hipokryzja, bowiem kierując się maksymą La Rochefoucauld, inny moralista powie, że hipokryzja to hołd składany cnotcie poprzez występki. Czyż znów nie piękny paradoks?

Dom Historii Europejskiej jako muzeum narracyjne w swym założeniu bardziej przypomina odczyt na cześć integracji europejskiej, niż książkę historyczną. Jest więc jedynie ersatzem tego, co nam, Europejczykom potrzebne. Można więc powiedzieć, że DHE jest, a jakoby go nie było. Ponieważ tkwi zaś w nim paradoks, to śmiało można uznać go za część historii Europy, ale z pewnością nie za jej koniec.

*Piotr Górski*

[1] Wzięli w niej udział m.in. Andrzej Nowak, który wystosował list do Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w tej sprawie, adresat listu, Piotr Gliński, Paweł Ukielski (redaktor raportu Platformy Europejskiej Pamięci i Sumienia nt. HEH), Marek Cichocki, Dariusz Gawin i Dariusz

Karłowicz (w programie Trzeci Punkt Widzenia), Tomasz Bielecki (Gazeta Wyborcza), Adam Leszczyński (OKO.press), Piotr Skwieceński (wPolityce), Anna Słojewska (Rzeczpospolita) i odpowiadająca na jej artykuł Jaume Duch Guillot (Rzecznik Parlamentu Europejskiego).

[2] Wyraził ją m.in. Leszek Kołakowski w eseju Czy może Europa zaistnieć? Warto przytoczyć kilka ustępów. „Broniłem idei eurocentryzmu i zwracałem uwagę na osobliwości ducha europejskiego, w szczególności na zdolność do wyrwania się z własnego zamknięcia, zdolność do patrzenia na samego siebie oczami innych (bardzo charakterystyczną w literaturze oświeceniowej), do samokrytycznego dystansu, a więc do odmowy zakończonej i trwałej samoidentyfikacji; ta cywilizacja umiała, mimo potężnych oporów, wyzwolić ducha tolerancji, uznać różnorodność za szczególną wartość życia, stymulować ducha wynalazczości, a zarazem sceptyczną nieufność”. „Na nic nam sztuczne klejenie jakiejś ideologii czy filozofii europejskiej. Gdybyśmy chcieli mieć ideologię albo religię, albo filozofię obowiązującą, musielibyśmy najpierw zbudować tyranię, która będzie radykalnym zaprzeczeniem duchowej konstytucji Europy z jej upartą, choć tylekroć niszczoną afirmacją wolności. Bez tego będziemy mieli – jak też mamy – liczne i skłócone ideologie, religie i filozofie, zawsze w niepewności co do tego, czy i jak różne, nawet pozornie niewinne idee mogą być zapłonami niszczycielskich wybuchów (...). Nie możemy też sztucznie wyprodukować – prawie nie istniejącego jak dotąd – europejskiego patriotyzmu, który będzie harmonijnie i bez skłóceń współżył z patriotyzmami plemiennymi i lokalnymi, tych zaś ani niszczyć, ani potępiać niepodobna”. Czy te uwagi mogą dotyczyć się również historii? Również do niej miał pewne plany Kołakowski. „Niebiurokratyczne wsparcie dla Europy jako przestrzeni kulturalnej jest jednak możliwe. Możliwe są mianowicie powroty do wcześniej zaczynanej edukacji skierowanej nie na umiejętności zawodowe, lecz

na przyswajanie sobie tej pozornie luksusowej, a w rzeczy samej nadzwyczaj potrzebnej zdolności do rozmowy przyjacielskiej ponad interesami narodowymi i sprawami finansowymi na gruncie wielkiej tradycji. Potrzebne są nam szkoły, (...) które będą budziły radość z zanurzenia się w naszej wspólnej przeszłości kulturalnej. Potrzebne nam jest nauczanie historii, w którym młodzi ludzie będą uczyć się rozumienia kim są jako dziedzice przeszłości zarówno chwalebnej, jak i nikczemnej”. Muzea historii europejskiej mogłyby być uzupełnieniem.